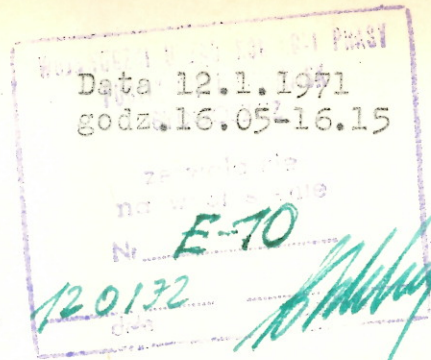


Redakcja Młodzieżowa  
Autor - Urszula Łączkowska



POGOŃ ZA ADAMEM



- Sytuacja jest dobra, aczkolwiek nie beznadziejna...jak mawia pewien satyryk, mając na myśli zgoła inne rzeczy, aniżeli pogoń za Adamem...Mickiewiczem, ma się rozumieć.

W gonitwie, o której tu mowa, mniej przydatny jest spryt w nogach, a bardziej zaprzyjaźniony z rodziną księgarz, który we właściwym czasie da do zrozumienia, iż posiada na składzie uczniowskie "cymelia" - czyli po prostu - coś z lektur szkolnych.

Problem zaopatrzenia pobierających nauki synów i córek w zestaw pozycji literackich, wymaganych przez program szkolny w procesie edukacji z ojczystego języka, obrzydł, zwłaszcza rodzicom - już do cna. Z powodu "Ojca Goriot", czy "Ślubów Panieńskich, naśmierzani są oni bez przerwy na buntowniczy wykład we własnym domu o niedoskonałym urządzeniu świata tego, w którym dorośli dla swych trudności obiektywnych szukają ustawicznie zrozumienia, nie znajdują zaś takowego dla obiektywnych kłopotów ucznia. Za nie przeczytanie w wyznaczonym czasie lektury grozi bowiem bez pardonu dwója. Zaś o lekturę nie jest łatwo, mimo iż nakłady niektórych pozycji z klasyki polskiej sięgają 300 tysięcy egzemplarzy jednocześnie.

Rodzice robią zatem co mogą, aby ową groźbę dwóji odsunąć od swych latorośli na możliwie bezpieczną odległość. W biurach i urzędach rodzice łączą się w samorzutnie powstające koła samopomocowe, których działalność polega na poszukiwaniu lektur



szkolnych wśród współpracowników i znajomków. Wiadomo także, że skutecznym sposobem na pozyskanie wdzięczności zwierzchnika jest złożenie w odpowiednim momencie oferty o możliwości zdobycia "Nieboskiej Komedii" - jeśli trafnie uda się odkryć, iż zły humor szefa bierze swój początek w nieporozumieniu domowym wynikłym właśnie na tle braku owej "Nieboskiej".

W bibliotekach zakładowych zaś, które winny być uprofilowane na gromadzenie literatury fachowej, służącej dokształcaniu zawodowemu załogi, przeznaczają się niebagatelne sumy na zestaw właśnie lektur szkolnych - co już raczej należy zaliczyć do działalności socjalnej niż kształceniowej. Gdyby także przeanalizować kartę wypożyczeń z zakładowych bibliotek niejednego inżyniera lub innego wysokiej klasy fachowca, można by dojść do bałamutnego wniosku, iż ulubioną lekturą naszej inteligencji jest właśnie klasyka polska i obca na poziomie szkoły średniej.

A co mają czynić biedni rodzice, skoro każda dwójka z polskiego obciąża w końcu ich własne sumienia. Dość niespokojne i pełne poczucia spókoecznie pojętej winy. Bo z lekturami na rynku wydawniczym jest w dalszym ciągu nie najlepiej, choć, jak mówią księgarze - w porównaniu z sytuacją na przykład sprzed dwóch lat, obserwuje się ciągłą zmianę na lepsze. W roku 1971, jak sygnalizuje Dom Książki - wydawnictwa dostarczyły 61 tytułów - co jest swoistym rekordem. Trzeba jednak powiedzieć, że zapotrzebowania ilościowe były tylko w połowie pokryte. Ale ucząń w ciągu swej edukacji od 1 klasy szkoły podstawowej do matury ma obowiązek przeczytać aż 169 pozycji lite-

rackich. Dla maluchów do klasy czwartej włącznie, rygory czytelnicze nie są zbyt surowe. Nauczycielowi bowiem pozostawia się możliwość wyboru spośród 57 pozycji tego, co uzna za najważniejsze dla rozbudzenia wyobraźni i wrażliwości dziecka. Ale już od klasy piątej szkoły podstawowej wchodzi do zajęć szkolnych lektura obowiązkowa i lektura uzupełniająca. W sumie - będzie teraz tych pozycji do matury łącznie 112. Jest więc o co zabiegać. Bo książek objętych spisem lektur nie można zwyczajnie nabyć w sklepie, niczym kilograma cytryn. Całe nakłady są reglamentowane. Przeznaczone do sprzedaży w bibliotekach szkolnych. Na wolnym rynku prawie się nie ukazują poza wykwiłtynymi wydawnictwami, przeznaczonymi raczej dla bibliofilów, aniżeli dla ucznia. Szkoły zaś, jako jednostki budżetowe nie zawsze dysponują wystarczającymi funduszami na systematyczne wzbogacanie zbiorów. Wskaźnik - trzy lektury na jednego ucznia jeszcze długo nie zostanie osiągnięty, gdy chodzi o biblioteki szkolne. Zresztą trzeba by się także zastanowić nad sensem takiego "puchnięcia bibliotek szkolnych, w których trzeba by gromadzić setki egzemplarzy tych samych tytułów. A nieszczęścia, jak to nieszczęścia, także i te uczniowskie - zwykły chodzić parami. Księgarnie mają obowiązek przechowywać u siebie przez trzy miesiące książki zamówione przez bibliotekarkę szkolną. Po tym terminie dopiero lektury mogą trafić do wolnej sprzedaży. Może się więc zdarzyć, że w księgarniach czeka sobie na wykupienie "Zemsta" Fredry - podczas gdy wszystkie szkoły w jednym czasie tę właśnie "Zemstę" przerabiają. Wtedy właśnie zaczyna się ów szawetny sprint do lektury.



Istnieją wprawdzie zalecenia władz oświatowych, aby przerabianie lektur rozkładać w czasie. Zobowiązuje się także nauczycieli, by już na początku roku szkolnego podawali uczniom do wiadomości pełny zestaw książek, które będą przedmiotem lekcji. Praktyka jednak jak wiadomo daleko odbiega od tych najrozsądniejszych właśnie zarządzeń.

Zresztą, gdy chodzi o lektury szkolne, na rynku wydawniczym panuje dość duży rozgardiasz, nie mający wiele wspólnego z gospodarką planową, która przecież powinna objąć i tę sekcję działania. Klasykę polską wydają prawie wszystkie oficyny. Jest to bowiem ten niezawodny koń, na którego można bez ryzyka stawiać i wygrać. Nie będzie zalegać półek, podreperuje finanse wydawnictwa, które nadwątlają inne tytuły, zwłaszcza debiuty. Ale od czasu, gdy o wszystkich sprawach zaczynamy myśleć w kategoriach racjonalnych, nasuwa się pilna potrzeba powołania do życia odrębnego wydawnictwa, na wzór działających z dobrymi rezultatami Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych - które by specjalizowało się wyłącznie w edycji lektur szkolnych. Wtedy bowiem istnieje chociażby możliwość badania potrzeb rynku. Najwyższa także pora, by zrewidować poglądy na książkę przeznaczoną do użytku szkolnego. Musi to być przede wszystkim książka tania - zbliżona ceną do ceny brulionu, dostępna więc dla każdej uczniowskiej kieszeni. Książka typu broszurowego, gdzie chodzi przede wszystkim o treść,

mniej o smaczki edytorskie. Jeśli bowiem nauczyciel zdola tego dokonać, iż treść zafascynuje młodego człowieka, to gdy on dorosnie, będzie miał możliwość wrócić do książki, nabywając wydawnictwo edytorsko wyrafinowane. Ale wtedy już na własne pieniądze.

Pewne nadzieje wiążą księgarze, równie zmęczeni co i rodzice odwiecznym problemem lektur - z powołaniem do życia Naczelnego Zarządu Wydawnictw. Może wreszcie na tym wysokim szczeblu specjalistów zrozumie się pilną potrzebę radykalnych zmian w sposobie zaopatrywania rynku w lektury. Póki co - każda lokalna inicjatywa, mogąca złożyć szkolne kłopoty, witana jest z wdzięcznością.

W ubiegłym roku na przykład Dom Książki zorganizował w jednej ze swych bydgoskich placówek giełdę używanych podręczników szkolnych. Popyt był ogromny, jeśli zważyć, że kilkudniowa sprzedaż przyniosła obrót w jednej tylko placówce w wysokości 136 tysięcy złotych. A przecież ceny używanych podręczników były groszowe. Już tą inicjatywą Dom Książki zaskarbił sobie wdzięczność klienteli. Zachęczone sukcesem przedsiębiorstwo uruchomiło z kolei antykwariaty książki współczesnej we Włockawku i Grudziądzu. Nie ograniczają one swej działalności wyłącznie do handlowania lekturami szkolnymi, jakkolwiek na tę dziedzinę trzeba by może zwrócić jeszcze większą uwagę. Przydała by się może księgarska informacja o lekturach szkolnych, które znajdują się w urzędowym spisie resortu oświaty. Prawdopodobnie wielu ludzi chętnie by wyselekcjonowało swoje domowe biblioteki, dostarczając do punktów skupu pozycje, o które często tak nerwowo i bezskutecznie zabiega uczeń. Dom Książki rozważa ewentualność powołania



do życia dalszych antykwariatów książki współczesnej. Ażn się prosi aby nastąpiło to co najrychlej w Bydgoszczy i w pozostałych miastach wydzielonych, które są przecież siedzibą licznych szkół.

Racjonalne myślenie odnosi się także do handlu książką - która jest podobnie jak wszystko inne co się sprzedaje i kupuje, towarem, jakkolwiek towarem o najwyższym standardzie wysublimowania.

Nie jest dla gospodarki narodowej bez znaczenia, czy będziemy w nie- skończoność mnożyć idące w setki tysięcy egzemplarzy nakłady "Placówki i innych lektur, skoro wiadomo, że po "Placówkę " wyciągają się owe tysiące rąk raz do roku - wtedy gdy poni od polskiego każe zapoznać się z losem polskiego chłopca. Dla ~~unikających~~ pozostałych entuzjastów twórczości Bolesława Prusa wystarczą te zasoby, którymi dysponują biblioteki publiczne.

A więc - potrzeba nam przede wszystkim bukinistów, którzy przejmą w swe ręce przedłużanie żywota książki zwanej lekturą szkolną. Francuscy bukiniści znad Sekwany są ozdobą Paryża. Bukiniści znad Wisły, jeśli Dom Książki taką profesję stworzy - zaskarbiają sobie przede wszystkim wdzięczność.